

„ Czym zakończyło się poszukiwanie małego misia...”

W lesie pod Turbaczem żyła sobie ze swoim synkiem niedźwiedzica . Mieli piękną jaskinię, pełną siana różnych gałązek i ziół.

Właśnie kończyło się lato, było jeszcze upalnie, ale mama misia już zaczęła się troszczyć o zapasy jedzenia na późną jesień i zimę , a i wiosna też bywa ciężka pod tym względem. Chodzili oboje po lesie i zbierali grzyby, jagody, zioła, znaczy się zbierała misia, a synek biegał wesoło, psocił, robił fikołki i zajadał co lepsze jedzonko. Byli szczęśliwi i beztroscy.

Pewnego, już jesienno-go dnia wybrali się na grzyby, jak zwykle mały miś szalał z radości, bo wszystko go cieszyło. Niestety, ten błogi stan został przerwany przez przykre wydarzenie: nagle, jak spod ziemi pojawiły się psy, złe i rozjuszone, które ujadły potwornie. Mama misia kazała małemu szybko biec, jak tylko potrafi najprędzej i żeby się schował, a ona sama odciągnie te psiska. Mały miś, przestraszony, skoczył co sił w łapkach i zaczął biec, biec i biec przed siebie, o mało co to małe serduszko nie wyskoczy mu z piersi.

Mama misia w tym czasie pobiegła w drugą stronę, a za nią te potworne psy. Była już bardzo zmęczona a psy wciąż za nią. Już ją doganiały i nie wiadomo co by się stało, gdyby nie nagle pojawienie się leśniczego który strzelił w powietrze z dubeltówki. Psy stanęły jak wryte i co dziwniejsze zaczęły uciekać . Niedźwiedzica przestraszona, nie rozumiejąca jeszcze zwrotu sytuacji , stała sapiąc i myśląc w pewnej chwili „gdzie moje dziecko?”. I mimo, że była tak bardzo zmęczona, ruszyła na poszukiwanie synka. Szła i szła, aż wyczerpana upadła i zasnęła, obudziły ją „trele-morele” ptaszków, które też szykowały się do zimy. W tym czasie wieczory i noce były już coraz chłodniejsze, a ona już bardzo długo chodzi po lasach, pytając różne zwierzęta, czy nie widziały gdzieś małego misia. Zaczął padać śnieg, mama niedźwiadka była coraz bardziej zrozpaczona, łzy same lały jej się z oczu, a tęsknota za dzieckiem nie pozwalała jej spokojnie spać. Przeszła już wszystkie lasy od Turbacza przez Maciejową aż po Zakopane lecz niestety, po malcu nie było żadnego śladu. Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl, przecież ona ciągle tutaj a mały mógł już wrócić do jaskini.

Ziemię pokrywała już gruba warstwa śniegu. Usiadła strudzona pod drzewem, żeby złapać trochę tchu, gdy nagle, do jej uszu zaczęły docierać jakieś dźwięki, czy to płacz ?

Prędko rozsunała krzaki a jej oczom ukazała się malutka sarenka, która straciła matkę i nie wie co robić. Niedźwiedzica zabrała sarenkę ze sobą. Przyszła jej taka myśl do głowy, że skoro ona może pomóc osieroconej sarence, to może gdzieś tam jest ktoś kto pomoże jej synkowi....

Szły i szły i nagle coś usłyszały, jakieś piski i skarżenie się na coś... Podeszły z ciekawością bliżej, a tam w głębokim dole zobaczyły trzy zajaczki. Wpadły tam dawno, jak się wesoło bawiły , teraz już im wesoło nie jest, są zziębnięte , głodne i przestraszone. Ich także niedźwiedzica zabrała ze sobą ,może po drodze znajdą ich rodziców?...

Cała piątka była już blisko Rabki, zrobili sobie postój, ale tą ciszę przerwał im płacz jakiegoś zwierzątka, dźwięki dochodziły z głębokiej jamy. Niedźwiedzica wsunęła łapę do jamy, najdalej jak mogła , coś namacała i wyciągnęła. Ich oczom ukazał się lisek , jego mame złapał jakiś wilk albo pies, malec nie wiedział kto. I nad nim ulitowała się misia. Szli cichutko, ale czujnie, nad słuchiwali wszelkich odgłosów. Doszli do jaskini niedźwiedzicy, ale małego misia ani śladu. Wszystkie maluchy dostały coś do jedzenia i miejsce do spania, zasnęli szybko, byli bardzo strudzeni.

A śnieg padał i padał, dni mijały, mama co dzień wyruszała na poszukiwanie swojego malca.

Nastała wreszcie upragniona wiosna, śniegi topniały, było coraz cieplej. Mama niedźwiedzica choć miała pod opieką pięcioro niesfornych dzieciaków, wciąż szukała i nie traciła nadziei, że znajdzie synka.

Pewnego słonecznego dnia w pobliżu jaskini usiadła na drzewie jaskółka i zaczęła się przegadywać z kukułką. Kto szybciej lata, komu zima bardziej dokuczyła itd... Trajkotały i trajkotały, aż jedna mówi, że w zimie widziała rzecz niesłychaną... stary jeleń maszerował do swojego legowiska z małym misiem. Usłyszała to niedźwiedzica, podskoczyła, aż ptaki się zerwały wystraszone i pyta gdzie to było?.. Kukułka wskazała jej drogę, a misia ruszyła w te pędy we wskazanym kierunku. Serce jej biło jak szalone, kiedy dochodziła do wskazanego miejsca. Stała

, słucha i co widzi?...Jej synek bawi się wesoło , a stary jeleń leży w cieniu i przeżuwa trawę. Zawołała synka, malec popatrzył z niedowierzaniem i nagle jak skoczy z radości, w te pędy rzucił się w ramiona ukochanej mamy. Wrócili do swojej jaskini, gdzie czekały wszystkie maluchy.

Teraz mama misia miała pod opieką wesołą gromadkę niesfornych łobuziaków, którą ciężko było upilnować, wciąż psocili i figlowali, ale niedźwiedzica bardzo wszystkich kochała. W jaskini było głośno i wesoło . Panował tam szczęśliwy chaos!

Teresa Mrozek